

Gross-Rosen to miejsce, które stanowi „spory kawał historii” i choć przepełnione bólem, krwią i potem jest czymś, co powinien zobaczyć każdy człowiek. Gimnazjum nr 2 w Lubaniu dostało piłą tego zaszczytu dnia 11 marca roku bieżącego. Nie obyło się bez smutku, ale i współczucia. „Tam nawet powietrze przesiąknięte było bólem” – takie słowa usłyszałam w drodze powrotnej. I zgadzam się z tym w pełni.

Obóz ten powstał w sierpniu 1940 roku jako filia KL Sachsenhausen. Głównym zadaniem więźniów była praca w znajdującym się obok kamieniołomie granitu. Praca ponad siły, często przepłacona, była chlebem powszednim. Pierwsi ludzie przekroczyli bramy 2 sierpnia 1940 roku. Wraz z tym dniem rozpoczęło się piekło. Gross-Rosen stosunkowo szybko uzyskał tytuł samodzielnego obozu koncentracyjnego, bo już 1 maja 1941 r. w błyskawicznym tempie otrzymał miano najcięższego obozu, którego miertelność była bardzo wysoka. Bardzo niskie racje żywnościowe, 12 godzinny cykl pracy w pocie czoła i brak opieki wyspecjalizowanej kadry medycznej, spowodował tak przykre statystyki. Co jest bardzo dużym zaskoczeniem, osoby kontrolujące poziom życia więźniów nigdy nie dopatrzyły się czegoś niepokojącego. Wszystkie w dokumentach wyglądały bardzo dobrze, wpisywano fałszywe dane, choćby odnośnie posiłków, gdzie zapewniano o bogactwie witamin i różnorodności potraw dobrych jako żywność. Prawda natomiast była taka, że często jedynym posiłkiem była kromka chleba i talerz brei, którą trudno było nazwać posiłkiem. Powodowało to liczne choroby, załamania i nierzadko zgony. Więźniowie nigdy nie byli dobrze traktowani. Nieustannie byli maltretowani, terroryzowani przez załog SS oraz więźniów funkcyjnych.

Cała wycieczka odbyła się pod opieką naszych nauczycieli historii: pani Agnieszki Franczak i pana Krzysztofa Stefana, a gościem honorowym był pan Piotr Kuczniak, który w bardzo ciekawy sposób opowiadał o losach więźniów. Muzeum zwiedzaliśmy z przewodniczką, która oprowadziła nas po terenie zachowanego obiektu i opowiadała o każdym mijanym zabytku. Dane nam było obojętne, jak spali więźniowie, gdzie jedli i jak spędzali wolny czas. Dowiedzieliśmy się, że popularne w tamtym okresie były walki bokserskie, ale przez zły stan zdrowia większość więźniów, zastąpiły je mecze piłki nożnej. Była to swego rodzaju odskocznia od szarości i brutalności dnia codziennego oraz możliwość w pewnym stopniu odpłacenia się oprawcom za wyrządzone krzywdy.

Podczas wycieczki panowała ponura, ciężka atmosfera a padający nieustannie deszcz i chłód ułatwiał nam wyobrażenie sobie, jak wyglądało życie w obozie. Życie pełne trwogi i bólu, gdzie prócz przemocy fizycznej, często „deprantem” honor ludzi, gdy kazano im wymierzać wyroki na bliskich (np. powieszania). Była to swego rodzaju forma kary psychicznej. W nagrodę za wykonanie egzekucji, więzień otrzymywał papierosa. W późniejszym czasie zezwolono na wysyłanie listów i odbieranie paczek. Jednak były one kontrolowane a wszystkie cenniejsze rzeczy jak np.:

konserwy - rekwirowano. Koszt napisania listu, gdzie można było powiedzieć jak jest się naprawdę traktowanym, wynosił kilkadziesiąt papierosów. Była to naprawdę wysoka cena. Warto tutaj przystanąć na chwilę i pomyśleć o wartości ludzkiego życia. Za zabójstwo otrzymywało się jednego a list kosztował ich zdecydowanie więcej. Ludzie pozbawieni wszystkiego, przystawali na tak propozycję. Rekwirowano im każdą, nawet najmniejszą rzecz – choćby okulary, pierścionki czy zegarki. Wiele takich zarekwirowanych przedmiotów mogliśmy zobaczyć na własne oczy w muzeum. Stojąc przed wystawami i patrząc na te przedmioty, oddzieleni kodeksami, prawem i nietykalnością osobistą od tego fragmentu historii, czuliśmy strach. Już na samym początku napis „Arbeit macht frei” wywołał dziwny dreszcz na mojej skórze. Oznacza on „praca czyni wolnym”, co jest paradoksem, bo obóz koncentracyjny był wyrokiem. Jedyną wolnością stanowiła śmierć. A nawet ona nie przebiegała tam tak, jak powinna. Widzieliśmy też na ścianach plakaty, mroźne krewności w plakatografii przedstawiające urywki z życia skazanych. Najbardziej jednak przerażała nas ta, że nie były to zwykłe fantazje artysty a przykra rzeczywistość. Na koniec mogliśmy kupić sobie pamiątkę monet z napisem Gross-Rosen, której piękno oddaje najlepiej fotografia. Aktualnie możemy zobaczyć takie zachowane obiekty jak: brama i dwie wartownie, fundamenty bloków i krematorium wraz z piecem, dzwon obozowy, kuchnia i łazienka, blok 9/10, ogrodzenie i ściana śmierci oraz kamieniołom.

Tak skończyła się nasza wycieczka. Pogrobeni w zadumie, z bagażem nowych doświadczeń i wiedzy ruszyliśmy w drogę powrotną. Pozostawiliśmy w Gross-Rosen piątkę, czerwony bukiet kwiatów będący wyrazem szacunku dla wszystkich poległych. Czy Gross-Rosen to przeklęte miejsce? Teraz coraz bardziej w to wierzę. Każdy, kto kiedykolwiek wspiął się walecznie i beznadziejnie skazanych w obozach koncentracyjnych, powinien zobaczyć na własne oczy mury tych mordowni. Gdy nie ma się niczego, walka zaczyna toczyć się o wszystko.